Rok 1937 7 marca Nr 10

DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Patron polskiej młodzieży



Cieszymy się, kiedy już nadchodzi marzec, zwiastun upragnionej wiosny. Miły on też nam bardzo, bo niesie z sobą trzy ulubione święta: dzień św. Kazimierze, św. Józefa i Zwiastowanie Najśw. Marii Panny.

Jest w polskim malarstwie prześliczny obraz znakomitego malarza Piotra Stachiewicza, tego samego, którego inny portret św. Kazimierza dajemy w dzisiejszym „Dzwoneczku“. Oto przed nami kute w żelazie drzwi wawelskiej katedry. Klęczy przed nimi na kamiennych schodach chłopię królewskie w szatki dostojne odziane. Ręce złożone modlitewnie, głowa do wrót zimnych przywarta, a oczy kędyś zapatrzone w dal, ale w dal zaziemską. Na stopniach kamiennych porzucony płaszcz królewski i korona, jaka zdobić miała w przyszłości skronie królewicza. Za to bliżej, już nie przez niego samego położona, ale przez malarza, jako symbol czystości duszy Kazimierza użyta — przepiękna lilii białej łodyga...

Gdy się wpatrzyć w twarz Kazimierza, zdaje się, że musi on chyba nadsłuchiwać dźwięków pieśni, jaką może tam za tymi zawartymi na ciężkie wrzeciądze wrotami za grubymi murami wiekowej katedry, w cichej kaplicy przed wizerunkiem umiłowanej Bogarodzicielki, śpiewa nocą chór zeszłych z nieba aniołów... O, czemuż jego tam nie ma!? Złączyłby swój głos z pieniami anielskimi, bo wszak on tą pieśnią nieprzerwanie, dniem i nocą, wychwala Najświętszą Dziewicę. To też z pewnością i teraz dusza mu śpiewa, a śpiewa w zachwycie: Omni die dic Mariae (co po polsku brzmi: „Już od rana rozśpiewana chwal, o duszo, Maryję“).

Taki jest królewicz Kazimierz na obrazie krakowskiego malarza-artysty, takim właściwie był przez całe swoje niedługie zresztą życie. Duchem zawsze po-

nad ziemią i wszystkimi jej znikomościami; nawet ponad majestat królewskiej korony droższy mu blask niebiańskiej cnoty czystości. Tam, w górze, wysoko Ojczyzna jego, do której mu tęskno i śpieszno... Ale on stamtąd, gdy już stąd odejdzie, nie zapomni o swojej ziemskiej rządów w imieniu ojca swego króla Kazimierza Jagiellończyka, zjednywa sobie niezwykłą cześć i miłość poddanych.

Jak o jesiennym świcie październikowym (1458 r.), zjawił się na polskiej ziemi, tak i o świcie marcowego przedwiośnia (1484 r.) odszedł z niej cicho, rozśpiewa-



Przygotowanie piernikowych serduszek na Kaziukowy kiermasz w Wilnie.

ojczyźnie... Rychło po śmierci daje tego dowody. Oprócz łask dla poszczególnych ludzi, ściąga wielkie łaski dla całego narodu, dla państwa, ratując je w chwilach groźnych niebezpieczeństw. Patronem jest nam i orędownikiem w niebie ten, który już tu na ziemi w czasie krótkotrwałych ną duszę oddając w ręce Przeczystej Dziewicy, dla której miłość i cześć rozsadzała mu wątłe piersi. Wydała go ziemia krakowska, pochowała wileńska, — obierając go sobie za szczególnego opiekuna. Tam, w Wilnie, w pobliżu cudownego przybytku Ostrobramskiej

Królowej, spełnia św. Kazimierz błogosławioną straż, wstawiając się u Niej we wszystkich potrzebach swojego ludu, którego nie dane mu było zostać królem.

Wspaniałe choć żałosne były uroczystości pogrzebowe; za to o ile już radośniejszą była druga, w trzydzieści kilka lat później, gdy papież Leon X zaliczył go w poczet świętych. Wreszcie następna, już za panowania Zygmunta III Wazy, odbyta uroczystość, gdy szczątki jego śmiertelne przenoszono do kaplicy umyślnie na ten cel zbudowanej przy katedrze wileńskiej.

Wszystkie te uroczystości i złączone z nimi nabożeństwa i odpusty ściągały nieprzeliczone tłumy ludu z najdalszych okolic. Za tysiącznymi rzeszami pobożnych ciągnęli i kupcy, wioząc z sobą potrzebną masowo w takich wypadkach żywność. To dało początek słynnemu w Wilnie dnia 4 marca jarmarkowi, zwanemu powszechnie „Kaziukiem", którego nazwa pochodzi nie tylko od imienia świętego patrona, ale jest także jakby zbiorowym imieniem tych wielu tysięcy mieszkańców ziemi wileńskiej, którzy noszą jego święte imię.

Już od wczesnego rana w wilię św. Kazimierza ciągną dalekimi traktami ładowne wozy ze wszelkim sprzętem jarmarcznym. Wszystko się tam znajdzie na ogromnym placu, począwszy od świetnie zrobionych beczek dębowych, balij, stolnic, zabawek drewnianych dla dzieci, zwanych „cackami", pięknych samodziałów lnianych i wełnianych, garnków glinianych i wszelkiego innego naczynia, skończywszy na całych górach obwarzanków w najrozmaitszych gatunkach. Najkonieczniejszym jednak towarem na „Kaziukach" są piernikowe serca i serduszka, pięknie w kolorach lukrowane, z napisami, imionami, życzeniami. Obdarzają się nimi nawzajem wszyscy, tak krewni jak i znajomi, dzieci, młodzież i starzy. Jest to poprostu jakby święto serc.

„Dzwoneczek" dawał swego czasu dwa obrazki z kiermaszu na „Kaziuka": dziewczynkę sprzedającą piernikowe serduszka i chłopczyka wystawiającego na straganie całą gromadę wyrzezanych przez siebie w drzewie bocianów.

Wieki długie mijają, a imię królewicza Kazimierza trwa wśród ludu polskiego na Wileńszczyźnie tak żywo i świeżo, jakby odszedł odeń niedawno. Szkoda, że w całej Polsce nie ma on więcej swoich imienników — jego błogosławione imię byłoby może sztandarem, pod którym zwycięsko przechodziliby młodzi poprzez najniebezpieczniejsze lata swego życia. On by ich strzegł i uchował w czystości serca.

Z przechadzek po „Zoo"

(Ciąg dalszy).

Niestety, bardzo nam się chyba musi niepodobać owo nazywanie zwierząt ludzkimi imionami, z których przecież każde pochodzi od jakiegoś świętego i ma swego patrona. Podobnie zresztą jest i w Krakowie, gdzie wszystkie wiewiórki noszą dziewczęce imię Basi.

Owi przyszli towarzysze nowej lokatorki w warszawskim „Zoo" urządzają sobie tymczasem harce na trawniku, wprawiając w uciechę widzów. Leonka niepotrzebnie nauczono palić papierosa, to też korzysta z każdego poczęstunku palących mężczyzn, aby choć kilka razy zaciągnąć się dymem. Przypomina tym różnych naszych młokosów, którzy chcąc uchodzić za dorosłych, radzi by co chwila smalić papierosa, chociaż dym gryzie im oczy i gardła. Gdyby taki chłopak nie wziął papierosa w usta po raz pierwszy, nigdy by go do palenia nie ciągło... Tymczasem, raz zacząwszy palić, wpada w nałóg i już się bez tej „lulki" w ustach obejść nie może. Podobnie jest i z pierwszym kieliszkiem wódki: piecze strasznie, w głowie sprawia zamęt, niekiedy i do wymiotów doprowadza, ale następny kieliszek już

łatwiej przechodzi przez gardło, a dalsze smakują tak, że się stają prawie konieczne. I oto gotowy u człowieka nałóg pijaństwa.

Za przykładem, a nawet za nauką ludzi, Leonek stał się nałogowym palaczem; stałby się też i nałogowym pijakiem, tylko, że wódki nigdy nie dostanie, gdyż prędko zabiłby go alkohol, o wiele nawet prędzej, niż to czyni ta trucizna z ludźmi.

Jego towarzyszka Lusia, mimo iż jest małpą, nie małpuje drugich i zamiast papierosem, rozkoszuje się cytryną. Mogłyby z niej brać przykład kobiety, które tak masowo teraz palą, że prawie zrównały się już pod tym względem z mężczyznami.

Szympańska para jest przy tym bardzo dobrze wychowana i mogłaby służyć za wzór różnym nieporządnickim dzieciom. Kiedy bowiem z cytryny została jeno skórka, Lusia nie rzuca jej na ziemię ani w żaden kąt klatki, lecz oddaje w ręce dozorczyni. Jeszcze dokładniej przestrzega porządku Leonek, który opadły z papierosa popiół... zlizuje zwinnie z ziemi własnym językiem. Gdy jego błagalne wyciągnięcie rąk z prośbą o nowego papierosa nie pomogło, zabrał się do swojej codziennej roboty, a mianowicie do rannej gimnastyki; Lusia zaś otrzymawszy od dozorczyni miotłę, bawi się nią przez chwilę, poczem oddaje właścicielce z serdecznym uściśnięciem ręki na podziękowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szarada

Zjawisko ujrzysz wspaniałe,
Gdy **pierwsza** z wiosną ruszy:
Piętrzą się ściany całe,
Bryła o bryłę się kruszy.
A taka sama droga
Będzie dla **trzecia - czwarta**,
Kiedy go dziewcząt mnoga
Puści gromada uparta.
I ona i on popłynie
Wodą ku morzu daleko.
Ona się w drodze rozpłynie,
Jego na wiosło nawleką.
Drugie — niczym, gdy samotne,
Musi mieć zawsze sąsiada.
Ale kiedy wielokrotne —
Toć przecie kura tak gada...
A **całość**: hoża dziewczyna
Każdemu z nas dobrze znana,
Urody jej jedna przyczyna:
Przez polską ziemię wydana.

ROZWIĄZANIE SZARADY Z NUMERU 7:
Kuku, kuku, rydza, kury — kukurydza.

Or-ot.

Dzwonnik Kacper Dławiduda

III.

Kiedy wdrapie się na wieżę,
Kiedy dzwony rozkołysze.
Srebrne dźwięki płyną... płyną,
Sfer niebieskich mącąc ciszę.

Srebrne dźwięki płyną... płyną.
Jak wspaniałych modlitw chóry,
Zda się, całe Stare Miasto
Śle swój pacierz pod lazury.

Budzą serce Dławidudy
Uroczyste pieśni tonów
On rozumie i odczuwa
Tajemniczą mowę dzwonów.

On wsłuchuje się w ich granie
Całą duszą swą prostaczą —
Dzwony śmieją się dla niego
I dla niego dzwony płaczą...

IV.

Nie trzymają się dzwonnika,
Żadne świeckie myśli płoche —
Z upodobań i z zawodu
Filozofem jest on trochę.

Trafnym okiem spostrzegacza
Chaos życia zbadał szumny —
Zna dokładnie ludzką drogę
Od kołyski aż do trumny.

Swe poglądy on wykłada
Najtreściwiej i najwierniej:
— „Mało śmiechu, dużo płaczu,
Mało kwiatów, dużo cierni.

Potem kładzie śmierć koścista
Koniec złemu i dobremu —
I zadzwoni Dławiduda,
Jak już dzwonił niejednemu..."

(Ciąg dalszy nastąpi)